

MARTA ŁABĘCKA

*Ptaki,
które śpiewają
nocą*

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Anna Skóra

Grafikę na okładce oraz grafiki wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *kontakt@beya.pl*

WWW: *beya.pl*

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

beya.pl/user/opinie/ptakto

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0862-8

Copyright © Marta Łabęcka 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

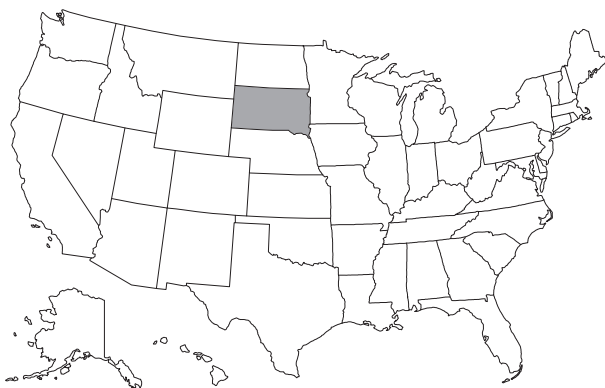
PLAYLISTA DO KSIĄŻKI

The Lumineers – *Sleep On The Floor*
Russell Dickerson – *Happen To Me*
Matthew Gold – *Far From Home*
Tors – *Happy Enough*
Dawson Anderson – *Yours for the Breaking*
Keane – *Somewhere Only We Know*
Forest Blakk – *Fall Into Me*
James Blunt – *Bonfire Heart*
REUNION – *Way Out West*
Maël & Jonas – *simp*
Forest Blakk – *If You Love Her*
Zak Abel – *My Way*
The Beatles – *Blackbird*
The Outfield – *Talk To Me*
Forest Blakk – *I Choose You*
Ashe, FINNEAS – *Till Forever Falls Apart*

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

W trosce o Was informujemy, że w książce „Ptaki, które śpiewają nocą” pojawiają się wątki takie jak: utrata bliskiej osoby, przyjmowanie substancji odurzających, agresja oraz przemoc, które mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecamy ostrożność przy lekturze.

Pamiętajcie — jeśli zmagacie się z problemami, trudnym czasem, smutkiem, porozmawiajcie o tym z kimś bliskim lub zgłóście się po pomoc do specjalistów.



ROZDZIAŁ 1

Austin Hale ponad wszystko kochał w życiu dwie rzeczy – złe decyzje i dobre historie.

A szczególnym upodobaniem darzył sytuację, gdy te drugie wynikały z tych pierwszych. Sprawiało to, że był chodzącą katastrofą – ale za to najciekawszą w niemal każdym towarzystwie. Czasami nawet w całym stanie, w zależności od tego, gdzie akurat go poniosł jego ostatni błąd.

Na przykład obecnie – czyli od jakichś trzech, może czterech dni, bo odrobinę stracił rachubę czasu – przebywał w Pringle w Dakocie Południowej. Austinowi wystarczyła sama nazwa miejscowości, by uznać, że tutaj również nie znajdzie nikogo ani niczego bardziej interesującego od siebie. Po części właśnie dlatego postanowił zostać na dłużej – poczucie, że jest największą lokalną atrakcją, zawsze podnosiło go na duchu, a desperacko potrzebował pocieszenia. Jego przekonanie zamieniło się w pewność, gdy się dowiedział, że najciekawszą rzeczą w tej dziurze liczącej trochę ponad stu mieszkańców jest góra starych,

zardzewiałych rowerów, którą ktoś w przypływie twórczej weny, upojenia alkoholowego bądź w ramach żartu nazwał rzeźbą.

I może był nieobiektywny, ale uważał, że wygrał w cuglach ten konkurs istniejący wyłącznie w jego głowie. To nieco narcystyczne przekonanie wynikało nie tylko z jego zbyt wysokiego mniemania o sobie, ale również z reakcji każdej osoby w Pringle, której opowiedział historię, jak znalazł się w tej zapomnianej przez świat mieścinie.

Prawie każdej osoby. Bo był jeden człowiek, na którym absolutnie nie robiło wrażenia, że Austin przebył połowę drogi z Kalifornii do Dakoty Południowej wraz z trupą cyrkową, z nim w końcu jej członkowie porzucili go na stacji benzynowej, bo zorientowali się, że wcale nie jest znakomitym pirofagiem, umiejącym żonglować kulami ognia.

– Hej, Rey – zagałł starego barmana, będącego właścicielem zarówno baru, jak i połączonego z nim motelu, w którym Austin spędził ostatnich parę nocy. – Zapłacę ci podwójnie za następną kolejkę, jeśli zmienisz stację radiową.

Mężczyzna, który wyglądał na dokładnie tak zgorzkniałego i burkliwego, jak był w rzeczywistości, spojrzał na niego przez ramię, wzruszył ramionami i powiedział:

– To jedyna stacja, jaka tu odbiera.

A potem, jak można się było spodziewać, ponieważ był zgorzkniały i burkliwy, podszedł do odbiornika i zwiększył głośność. Wyludniony bar wypełniły dźwięki dobrze znanej Austinowi rockowej ballady.

*I want to tattoo your breath on my skin
I want your whisper to be my favorite sin
Baby, I need to feel you like a summer rain and scream
Forever mine, only mine...*

– Wielkie dzięki, Rey! – rzucił Austin, przekrzykując muzykę.

Starzec jedynie skinął głową, jakby chciał powiedzieć „do usług” bez konieczności użycia słów. Jak Austin zdążył się przekonać, Rey odzywał się wyłącznie wtedy, kiedy nie znał gestu, który mógłby zastąpić słowa.

Przeklinając w myślach właściciela baru, uniósł do ust szklankę z alkoholem. Liczył, że palenie taniego, paskudnego w smaku trunku stłumi nieprzyjemne emocje, które ogarniały go za każdym razem, gdy słyszał tę konkretną piosenkę.

To dopiero była historia. Nie mógł się doczekać, aż pozbędzie się tego cholernego klucia w sercu i będzie mógł bez przeszkód opowiadać, jak to został wyrzucony z zespołu, którego piosenka stała się hitem absolutnie wszędzie. To był numer z rodzaju tych, dzięki którym ich wykonawcy mają swoje pięć minut. Pięć minut, o które walczy każdy w muzycznym biznesie i które – dobrze wykorzystane – otwierają drzwi do kariery, o jakiej marzy wielu. Austin na pewno.

Ale to nie jego gitara grała w tle, gdy wokalista śpiewał o niemal obsesyjnym uwielbieniu dla swojej ukochanej. Dźwięki jego instrumentu zostały zamienione na grę innego gitarzysty, mimo że mieli już nagrałą piosenkę w wersji z Austinem. Niewątpliwie była to decyzja Dave’a – wokalisty zespołu. Uznał on za pewne, że skoro ukochana, na której cześć powstała piosenka, zdradziła go z gitarzystą, w wyniku czego stracił i członka zespołu, i dziewczynę, to przynajmniej dopilnuje, żeby Austin nie zarobił na ich wspólnym hicie ani centa.

Co prawda gdyby Hale się uparł, i tak mógłby się ubiegać o należne mu pieniądze, bo współtworzył muzykę do piosenki, która teraz praktycznie wyskakiwała ludziom z lodówki, ale postanowił odpuścić. Albo raczej wołał nie ryzykować pokazywania się byłemu przyjacielowi na oczy, bo po tym, jak skończyła się ich ostatnia rozmowa, bał się, że przy kolejnej mógłby stracić coś więcej niż miejsce w zespole.

Austin może i był dupkiem, skoro wbił nóż w plecy kumplo-
wi, ale przynajmniej zdawał sobie z tego sprawę. Zasłużył na
wyrzucenie z zespołu i wymazanie jego wkładu w sukces, jaki
odnosił obecnie The Moonburn.

Takie jest ryzyko podejmowania złych decyzji – nie z każdej
wynika dobra historia.

Dlatego właśnie spędzał wczesne popołudnie na zapijaniu
smutków w barze pośrodku niczego.

– Możesz nalać mi jeszcze jedną kolejkę? – zagadnął Reya,
gdy ten odwrócił się przodem do niego, by wyrzucić przez okno
za jego plecami na parking, gdzie coś najwyraźniej przykuło
jego uwagę. – Rey? – Pokiwał mężczyźnie przed twarzą swoją
pustą szklanką. – Wiesz co? Sam sobie naleję, po prostu dodaj
to do mojego rachunku – oznajmił zniecierpliwiony i odrobinę
ciekawym, jak Rey na to zareaguje.

Ten był jednak zbyt zajęty obserwowaniem czegoś, co działo
się na zewnątrz, by zwrócić na niego uwagę, nawet gdy Austin
przechylił się przez bar i sięgnął po butelkę rumu.

– Co, do jasnej cholery... – mruknął do siebie Rey tonem
pełnym niedowierzania.

Austin nie podzielał jego zainteresowania, był skupiony na
tym, by jak najszybciej się upić. Tego popołudnia miał do wy-
konania jedną misję i nawet atak kosmitów nie byłby w stanie
go od niej odciągnąć. Dlatego dopiero gdy jego szklanka znowu
była pełna, odwrócił się, by sprawdzić, co wywołało tę niezwy-
czajną reakcję człowieka, na którym – jak sądził – absolutnie
nic nie robiło wrażenia.

Powód osłupienia Reya wszedł do środka przy akompa-
niamencie starego dzwonka nad drzwiami, akurat gdy Austin
uniósł szkło do ust, by upić łyk rumu. I prawie wypuł alko-
hol na brudną drewnianą podłogę, kiedy dostrzegł dziewczynę
w sukni ślubnej idącą w ich kierunku.

Co za paskudztwo – rzecz jasna miał na myśli suknię, nie dziewczynę.

Młoda kobieta była ładna, chociaż bardziej w typie dziewczyny z sąsiedztwa niż gwiazdy filmowej. Jej uroda raczej nie sprawiała, że mężczyzna potykał się na chodniku, zbyt skupiony na niej, żeby patrzeć pod nogi.

A przynajmniej tak Austin ocenił ją na pierwszy rzut oka, chociaż musiał wziąć pod uwagę, że ogólny obraz mógł być zakrzywiony przez tę nieszczęsną suknię ślubną, wyglądającą jak wielka, wykonana z tiulu i przyozdobiona kokardkami beza. Panna młoda, drobnej budowy, praktycznie się w niej topiła.

– Dzień dobry – odezwała się do Reya, ignorując zarówno Austina, jak i troje stałych bywalców siedzących przy stoliku w kącie pomieszczenia.

Austin, z umysłem nieco spowolnionym przez wypity alkohol, nadal rozmyślał głównie nad suknią, której biel niemal raziła go w oczy. A dokładnie zastanawiał się, jak w ogóle dziewczyna zmieściła się w niej do samochodu. To z kolei kazało mu się odwrócić, by sprawdzić, jakim autem przyjechała.

– W czym mogę pomóc? – odezwał się Rey tonem ani trochę nieprzypominającym burkliwych odzywek, do których Austin zdążył się już przyzwyczaić.

Ale Austin nie zwrócił na to uwagi. Zagapił się na jaskrawo-różowego kampera zaparkowanego przed wejściem. A ponieważ był synem największego zapaleńca starych aut i motoryzacji w całej Wirginii i nieważne, jak bardzo się przed tym wzbraiał, godziny spędzone z ojcem w warsztacie wciąż głęboko w nim tkwiły, bez większego trudu rozpoznał volkswagena T2, najprawdopodobniej z lat siedemdziesiątych.

To wszystko razem – dziewczyna ze swoją suknią i autem oraz fakt, że ze wszystkich miejsc na świecie znalazła się akurat w Pringle – doprowadziło go do bardzo dołującego wniosku, że

właśnie przestał być najciekawszą osobą przebywającą obecnie w miasteczku.

– Wydaje mi się, że się zgubiłam – wyjaśniła, rozglądając się po barze, trochę jakby była w szoku. – Moja nawigacja przestała działać.

– Taa, to normalne tutaj – przyznał Rey, obserwując ją uważnie z miną, którą Austin mógł określić jedynie jako zaniepokojoną. – Gdzie próbujesz się dostać?

– Góra Rushmore.

Austin musiał udąć kaszlnięcie, by zamaskować śmiech. Cała ta sytuacja była niedorzeczna. Tak bardzo, że aż nie mógł powstrzymać zaciekawienia. Chciał się odezwać, zadać z tysiąc pytań, by poznać historię, która musiała być świetna, ale nagle zapomniał języka w gębie. Zupełnie jak nastolatek, który spotyka swojego największego sportowego idola.

Rey skinął głową na znak, że rozumie, ale wstrzymał się z odpowiedzią. Wyglądał przy tym, jakby się zastanawiał, czy powinien jej pomóc, czy też zadzwonić po policję.

– Cóż, jesteś na właściwej drodze. Powinienem mieć gdzieś mapę, pokażę ci trasę – oznajmił w końcu i już chciał ruszyć na zaplecze, ale zatrzymał się i zapytał: – Chyba że potrzebujesz skorzystać z telefonu. Może po kogoś zadzwonić?

– Mapa wystarczy, dziękuję.

Starzec pokiwał głową raz jeszcze i zniknął na zapleczu, zostawiając dziewczynę w towarzystwie Austina.

Chłopak nie był typem osoby, która przepuściłaby taką okazję. Gdy tylko zostali sami – nie licząc Alfreda, Harry’ego i Edwarda, siedzących przy swoim stoliku i obserwujących dziewczynę, jakby miała dwie głowy – sięgnął za bar po czystą szklankę i nalał do niej rumu z butelki, którą poniekąd sobie przywłaszczył.

– Orientuj się – uprzedził, zanim przesunął szklankę po barze w stronę panny młodej.

Dziewczyna zatrzymała naczynie, gdy znalazło się przed nią, i popatrzyła na nie, jakby spodziewała się trucizny. W końcu podniosła wzrok i spojrzała na Austina, który dopiero teraz zauważył, że jej makijaż jest rozmazany pod oczami, jakby płakała. To tylko zwiększyło jego ciekawość.

– Nie mogę, prowadzę – odmówiła uprzejmie, z wymuszonym uśmiechem, i chciała odesłać szklankę z powrotem do niego, ale Austin powstrzymał ją gestem dłoni.

– Mogę być trochę pijany – zaczął, starając się znaleźć wystarczająco przekonujący argument, by zatrzymać nieznaną w barze na dłużej. Przynajmniej dopóki nie wyciągnie z niej jej historii. – I mogę też się mylić, ale wyglądasz, jakbyś potrzebowała się napić. Rushmore ma... ile? Sto lat? Jestem pewien, że poczeka do jutra.

To była żałosna próba, zrozumiał to, gdy tylko wypowiedział te słowa. Dlatego ostatnie, czego się spodziewał, to głośny, niekontrolowany i lekko histeryczny śmiech, który wyrwał się z ust dziewczyny.

Śmiała się tak długo, że z jej oczu pociekły łzy, i Austin sam nie był już pewien, czy to nadal jest śmiech, czy już płacz.

– Słyszałem wiele razy, że jestem zabawny, ale teraz chyba przesadziłem. – Nieco panicznie spojrzał na drzwi na zaplecze, jakby wzrokiem mógł przywołać Reya, który pewnie wcale nie szukał żadnej mapy, ale po prostu się ukrywał. – Co dokładnie było takie zabawne?

Nieznaną otarła wierzchem dłoni mokre od łez policzki, rozmazując sobie tusz jeszcze bardziej.

– To długa historia – przyznała w końcu, spuszczaając wzrok na stojącą przed nią szklankę. Nie wzięła jej, ale zajęła miejsce na wysokim krześle i położyła przed sobą małą, błyszczącą torebkę.

– Mam dużo czasu. – By zaakcentować swoje słowa, położył łokieć na barze i oparł głowę na dłoni, jakby szykował się do słuchania opowieści.

Dziewczyna posłała mu nieco sceptyczne spojrzenie.

– Zdajesz sobie sprawę, że to naprawdę nieodpowiedni moment, żeby mnie podrywać? – spytała, wskazując na swoją suknię.

Austin parsknął śmiechem i nachylił się odrobinę w jej kierunku, ale ponieważ dzieliły ich trzy stołki barowe, niewiele to zmieniało.

– Złotko, gdybym cię podrywał, już byśmy byli w drodze do mojego pokoju – rzucił z pewnym siebie uśmieszkiem i dla dodatkowego efektu puścił do niej oczko.

Nie spodziewał się, że ją tym do siebie przekona, chociaż wyjątkowo mówił prawdę – nie próbował jej poderwać. Chciał tylko wiedzieć, co sprawiło, że tu wylądowała, bo taki po prostu był. Od dziecka miał w sobie niewytłumaczalną fascynację ludźmi, chciał poznać historię każdej osoby, którą spotkał na swojej drodze, dowiedzieć się, jakie wydarzenia ją ukształtowały i co doprowadziło ją do punktu, w którym była, gdy jej ścieżka skrzyżowała się ze ścieżką Austina. Ludzie byli jego największym źródłem inspiracji, zwłaszcza ci ciekawi.

A stojąca przy barze dziewczyna, w swojej białej sukni i z różowym kamperem, była najbardziej fascynującą zagadką, jaką napotkał od bardzo dawna. Była jak powiew świeżego powietrza w tym zatęchłym, starym barze.

– Istnieje spore prawdopodobieństwo, że zabrzmie natchnienie – uprzedził, bo nie miał zamiaru poddać się tak łatwo. – Ale nawet nie opłaca ci się jechać zobaczyć Rushmore dzisiaj. – Chryste, naprawdę brzmiał jak natręt. – Zanim dotrzesz na miejsce, zacznie się robić ciemno, a parking pod górą nie jest całodobowy. I szczerze? Nie ubrałaś się odpowiednio na zwiedzanie.

Niedoszła, jak zgadywał, panna młoda znowu parsknęła śmiechem, ale tym razem cichym i trochę zmęczonym. Zaraz potem, jakby podjęła jakąś decyzję, chwyciła szklankę i opróżniła ją duszkiem.

Austin musiał przyznać, że jest pod wrażeniem. Nie tylko tempa, w jakim dziewczyna wyzerowała alkohol, ale i spontaniczności, z jaką to zrobiła. Nie zastanawiała się niepotrzebnie nad konsekwencjami – tym, że jest sama w obcym miejscu, nie ma gdzie spać, zapewne nie ma też żadnych rzeczy na przebranie i tak dalej. To było zachowanie w stylu Austina i nie mógł nie docenić tej lekkomyślności w innej osobie.

– Jestem Austin – przedstawił się, uświadomiwszy sobie, że pewnie powinien zrobić to na samym początku.

Postanowił zaryzykować i licząc, że dziewczyna nie odbierze tego negatywnie, wziął butelkę oraz swoją szklankę i przesiadł się na miejsce obok niej, po czym nalał im obojgu następną kolejkę. Był przekonany, że Rey go zwyzywa za to panoszenie się, ale sam był sobie winien.

– Savannah.

– Cóż, Savannah, miło mi cię poznać. – Począł, aż Savannah przyjmie zaserwowany jej alkohol, i stuknął się z jej szklanką na znak toastu. – A teraz – zaczął, upiwszy spory łyk – skoro już jesteśmy przyjaciółmi, powiedz mi, co cię tu sprowadza. Jaka jest twoja historia? Zostałaś porwana przez UFO, rodzice próbowali cię wydać za mąż wbrew twojej woli i uciekłaś czy to po prostu twoje normalne ubranie i włożyłaś na siebie pierwszą rzecz, jaka ci wpadła w ręce, gdy postanowiłaś wybrać się na zwiedzanie najbardziej przereklamowanej atrakcji turystycznej w naszym kraju?

Na komentarz o przyjaźni dziewczyna pokręciła głową z nieśmiałym rozbawieniem, ale uniosła szkło do ust i się napiła, zanim krzywiąc się, oznajmiła:

– Chyba popełniłam dziś największy błąd w swoim życiu. Może to nawet był największy błąd w historii ludzkości, a ja jestem najgorszą osobą, jaka chodzi po ziemi.

Austin był już praktycznie zakochany.

– Zapewniam cię, że nie był. I nie jesteś.

– Nawet nie wiesz, co zrobiłam.

– Prawda – przyznał spokojnie, popijając rum i udając obojętnego na palący smak. – Ale wiem, że to ja jestem mistrzem świata w podejmowaniu złych decyzji, więc cokolwiek zrobiłaś, nie może być gorsze od tego, co zrobiłem ja.

Trochę się z nią droczył, trochę próbował sprowokować ją do opowiedzenia, co takiego strasznego zrobiła, ale w gruncie rzeczy mówił szczerze. W jego opinii nic nie mogło być gorsze od zaprzepaszczenia prawdopodobnie jedynej szansy na odniesienie sukcesu, bo nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Savannah rozważała przez moment jego słowa, zanim zdecydowała:

– Powiem ci, co zrobiłam, jeśli ty powiesz, co ty zrobiłeś.

– Czyli zakład? – upewnił się, a gdy skinęła głową, dodał: – Przegrany płaci za butelkę rumu, którą wypiliśmy. – Wziął butelkę i pomachał nią na potwierdzenie, że jest pusta.

– To niesprawiedliwe – oburzyła się, próbując bez powodzenia przygłodzić warstwę tiulu na swoich kolanach. – Większość z tej butelki wypileś sam, ja wzięłam tylko kilka łyków.

– Okej, niech będzie. – Westchnął z udawaną frustracją. – Przegrany płaci za *następną* butelkę, w porządku?

– W porządku.

– A więc panie przodem – zachęcił z prześmiewczym ukłonem, którego wykonanie sprawiło, że Austin prawie spadł ze swojego stołka.

Savannah złapała go za ramię, by pomóc mu odzyskać równowagę. Potem, może żeby dodać sobie odwagi, jednym haustem wypila resztę swojego rumu.

– Zostawiłam przed ołtarzem mężczyznę, z którym byłam w związku dziesięć lat i miałam zaplanowaną resztę życia, bez żadnego konkretnego powodu poza tym, że tęskniłam za moją zmarłą siostrą – wyznała pospiesznie z miną, jakby dopiero

w miarę wypowiedzania tych słów na głos docierało do niej, że to się stało naprawdę.

Chyba znalazłem swoją bratnią duszę – pomyślał, patrząc na nią z mieszkanką szoku i fascynacji.

Istniało spore prawdopodobieństwo, że coś jest z nim nie w porządku, bo właściwszą reakcją na tak zaskakujące wyznanie wydawało się współczucie, ale Austin był jedynie pod wrażeniem. Spapranie sobie życia w tak imponujący sposób to sztuka, a Austin był w tej dziedzinie prawdziwym koneserem.

– Masz rację – przyznał, kiwając głową z powagą. – Jesteś okropnym człowiekiem.

Dziewczyna fuknęła urażona, jakby się spodziewała, że Austin zaprzeczy i będzie ją pocieszał, choćby z grzeczności. Nie skomentowała jednak jego wypowiedzi w żaden sposób, może w porę zreflektowała się, że nie ma podstaw, by tego od niego oczekiwać.

– Twoja kolej.

To była ta mniej przyjemna część ich małego zakładu, ale nie widział sposobu, żeby jej uniknąć, zwłaszcza że wciąż miał całą masę pytań do Savannah. W przeciwieństwie do niej nawet nie miał już drinka, żeby wypić na odwagę przed swoim wyznaniem, więc po prostu to z siebie wyrzucił:

– Zostałem wykopany z zespołu tuż przed podpisaniem kontraktu z dużą wytwórnią, bo przespałem się z dziewczyną wokalisty i jednocześnie mojego przyjaciela.

– To okropne! – Savannah nawet nie próbowała ukryć oceniającego wyrazu twarzy.

To oczywiście nie była cała historia i gdyby opowiedział ją dokładniej, prawdopodobnie znalazłyby się jakieś argumenty na usprawiedliwienie jego zachowania, ale jaki miałyoby to sens? Liczył się rezultat, a ten przedstawiał się tak, że podczas gdy jego były zespół pewnie pracował teraz w studiu nad

debiutancką płytą i kolejnymi hitami, on upijał się w towarzystwie uciekającej panny młodej w dziurze, której nazwy nawet nie ma na mapach.

– Taa... Cóż, za porzucenie faceta przed ołtarzem też cię raczej żywcem do nieba nie wezmą – odburknął półżartem, posyłając jej spojrzenie, którym chciał przekazać, że nie ma prawa go oceniać.

– *Touché*. – Skrzywiła się ze skrucą. – Co to za zespół? Znam ich?

– The Moonburn – odparł, starając się zignorować cyniczną myśl, że Dave zrobił wszystko, by usunąć jego istnienie z historii zespołu, ale zostawił nazwę, którą on wymyślił. – Mają teraz taką jedną piosenkę, która ciągle leci w radiu.

Austin był już gotowy zanucić jej melodię, ale Savannah zbiła go z tropu, parszkając śmiechem.

– Wiem, o którą piosenkę chodzi. – Jej uśmiech stał się odrobinę smutny. – Miałam do niej tańczyć swój ostatni taniec na weselu.

Chłopak zmarszczył brwi zdziwiony.

– Chyba *pierwszy* taniec.

W odpowiedzi Savannah najpierw posłała mu spojrzenie, które wyrażało mniej więcej: „Czy ty w ogóle wiesz coś o życiu?”, a dopiero później przystąpiła do wyjaśniania:

– To dwie zupełnie inne rzeczy – obwieściła, jakby to była oczywistość. – Pierwszy taniec jest na początku wesela, a ostatni...

– Niech zgadnę – wtrącił się. – Na końcu.

– Czasami para młoda życzy sobie, żeby jej ostatni taniec był prywatny, gdy już wszyscy goście wyjdą i tylko ona zostanie na sali – dodała, a na jej twarz wrócił smutek. – My tak planowaliśmy zrobić.

– Cóż, jeśli się postarasz, to może jeszcze zdążysz – zażartował, ostentacyjnie wystawiając nadgarstek, na którym nie miał

zegarka, i udając, że sprawdza godzinę. – Chociaż obawiam się, że ten pociąg odjechał ze stacji w momencie, w którym zwałaś sprzed ołtarza.

– Tak właściwie to nie uciekłam dosłownie sprzed ołtarza – poprawiła, krzywiąc się z zażenowaniem. – Byłam wciąż w swoim rodzinnym domu. Plan był taki, że spotkam się z Landonem w kościele, moi rodzice mieli mnie zawieźć Rosalindą. Kamperem – dodała pośpiesznie, kiwając głową w stronę parkingu. – Chcieliśmy w ten sposób... a zresztą nieważne. Chodzi mi o to, że nie byłam w kościele. Po prostu wsiałam w Rosie i... – Urwała ze wzruszeniem ramion, jakby dokończenie historii nie było konieczne.

– I postanowiłaś zwiedzić Rushmore – dopowiedział za nią, śmiejąc się. – No nie, to niszczy cały obraz ciebie wybiegającej z kościoła, walczącej, żeby nie potknąć się o własną suknię, a potem odjeżdżającej z piskiem opon wściekle różowym kamperem. Przepraszam, ale wyrzucam z pamięci wszystko to, co przed chwilą powiedziałaś, i będę się trzymał swojej wersji wydarzeń.

Savannah próbowała się zaśmiać, ale jasne było, że nie czuje się jeszcze komfortowo z myślą o własnym błędzie. Austin to rozumiał, bo wiedział z doświadczenia, że zaprzyjaźnienie się ze swoimi złymi decyzjami wymaga czasu.

– Tak czy inaczej – kontynuował, czując, że musi rozluźnić atmosferę – chętnie wypiłbym z tobą toast za nasze *prawie*, które oboje mieliśmy w związku z tą piosenką. Wiesz, ty *prawie* zatańczyłaś do niej na swoim weselu, ja *prawie* jestem jej współtwórcą – wyjaśnił mimochodem, bo sam powątpiewał w sens tych słów. – Ale nie mamy więcej alkoholu.

Rey, zupełnie jakby słyszał, że ktoś go woła, wybrał akurat ten moment, by do nich dołączyć.

– Trochę ci to zajęło – skomentował z ironią Austin. – Rysowałaś tę mapę czy co?

Rey nie zaszczycił go odpowiedzią, ograniczył się jedynie do nieprzyjemnego spojrzenia, zanim skierował uwagę na Savannah.

– Nie mogłem znaleźć żadnej na zapleczu, więc poszedłem poszukać u siebie w domu – wyjaśnił z grzecznością, z jaką nigdy nie potraktował Austina. – Mogę pokazać ci drogę albo nawet zaznaczyć...

– Właściwie... – przerwała mu uprzejmym tonem – o wiele bardziej potrzebowałabym jeszcze jednej butelki tego rumu. – Savannah uniosła butelkę i uśmiechnęła się rozbrajająco do Reya. – I pokoju dla jednej osoby na jedną noc.

Właściciel baru spojrzał na Austina.

– Zostawiłem cię z nią samego na piętnaście minut – rzucił, oskarżycielsko wskazując na niego palcem. – I już ją upiłeś?

Austin posłał mu najbardziej szelmowski uśmiech, na jaki potrafił się zdobyć w obecnym stanie, i wzruszył beztrosko ramionami.

– Co mogę powiedzieć? Ja po prostu mam talent. – Talent do podejmowania złych decyzji i nakłaniania do nich innych.

Chociaż chyba nawet on się nie spodziewał, jak dobra historia wyniknie akurat z tej złej decyzji.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

OPOWIEŚĆ O TYM, ŻE NIE ZAWSZE MUSISZ MIEĆ
PLAN NA PRZYSZŁOŚĆ, A NAJWIĘKSZE BŁĘDY
CZASAMI PISZĄ NAJCIEKAWSZE HISTORIE

Savannah nie planowała rujnować sobie życia. Uciezka w dniu ślubu, by ruszyć w podróż po kraju starym różowym kamperem siostry, była błędem z rodzaju tych, których zwykle za wszelką cenę się wystrzegала. Do czasu. Zostawiwszy za sobą to, co znane i bezpieczne, dziewczyna zdaje sobie sprawę, że nie ma odwrotu, a jedyna droga, jaką może podążyć, prowadzi naprzód i jest pełna niespodzianek.

Takich jak Austin Hale.

Austin ponad wszystko kocha podejmować złe decyzje i opowiadać dobre historie. Uwielbia głośną muzykę, nie boi się mówić, co myśli, i nigdy niczego nie planuje – jest chodzącym przeciwieństwem Savannah. Jednak gdy chłopak dołącza do niej w podróż, Savannah zaczyna dostrzegać, że życie nie składa się wyłącznie z planów i rozsądnych wyborów. A Austin nie tylko okazuje się ucieleśnieniem tego, czego ona się boi, ale też może się stać wszystkim, czego potrzebuje.

Bo nie wszystkie ptaki śpiewają za dnia

Patron medialny:



lubimyczytać

beyA 14+
beyA.pl

